DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 119.] SOBOTA 2 MAJA 1914. [Rocznie....... 10 K (4 Rb., 8 Mk.). Półrocznie... 5 K (2 Rb.. 4 Mk.). Cena egz. pojedyńcz. 50 h.

Centralizm i Autonomia.

Komisya parlamentarna Koła Polskiego uchwaliła d. 24 kwietnia r. b. wziąć udział w proponowanej przez socyalistów naradzie przewodniczących klubów parlamentarnych, celem uruchomienia Izby Posłów i przerwania rządów §-u 14-go, uzasadniając to w liście do prezydenta Izby następującemi słowy:

„Pragnęlibyśmy uniknąć pozoru, jakobyśmy chcieli czynić jakiekolwiek trudności akcyi, zmierzającej do czynnego życia parlamentarnego i przez to wzmocnić rozwój obecnego bezparlamentarnego stanu, który sprzeciwia się naszym podstawowym zasadom politycznym. Troska o dobro państwa, jakoteż nasze tradycye narodowe i polityczne nakazują nam działać z całym naciskiem w tym kierunku, aby życie państwowe w Austryi nie opuszczało terenu konstytucyjnego, a zwłaszcza, aby przez daleko idące stosowanie § 14-tego nie stworzono niebezpiecznego precedensu na przyszłość, który mógłby doprowadzić do wyłączenia całej konstytucyi. Wierni naszym tradycyom, widzimy w ciągłości konstytucyjnego życia publicznego najsilniejszą rękojmię skonsolidowania stosunków w polityce wewnętrznej i przez to także umocnienia powagi monarchii na zewnątrz“.

Jest to oświadczenie się dosyć uroczyste przeciw rządom §-u 14-tego. Samo przez się jest ono oczywiście zupełnie słuszne. Ale w obecnych stosunkach politycznych jest najzupełniej niewystarczające.

Wszak w chwili odroczenia Rady Państwa i zwrócenia się do §-u 14-tego sam nawet rząd w komunikacie swym z d. 17 marca poruszył tę myśl, iż należałoby ulżyć Radzie Państwa przez przeniesienie wewnętrznych spraw każdego kraju do Sejmów.

Socyaliści są centralistami. Zarówno ze względów przekonaniowych myślą tylko o Radzie Państwa, jak z praktycznego względu na wstrzymane dyety poselskie. Oni też wolą nie widzieć tych głębszych przyczyn, które wstrzymują życie konstytucyjne, chcą je ukryć, chcą nadal łatać wszystko centralistyczną Radą Państwa.

Koło Polskie jest ze swych tradycyj najbardziej autonomistyczną grupą parlamentu w Wiedniu. Jego zadaniem nie może być ukrywanie chorób centralizmu, ale właśnie wskazywanie ich, a odwoływanie się do programu autonomii. Szczególnie w takiej chwili, gdy można było nawiązać do przyznanego przez rząd przeładowania Rady Państwa i wskazania przez sam rząd na Sejmy.

Ta zasadnicza różnica między poglądem grupy socyalistycznej a poglądem grupy polskiej na ustrój konstytucyjny państwa powinna była jasno wystąpić w takiej chwili, a tymczasem nie zaznaczyła się ona wcale, jakby różnicy wogóle nie było.

Komisya parlamentarna poprostu poprowadziła Koło Polskie na centralistyczną ścieżkę socyalistów, zamiast powieść je na własny szlak autonomistyczny, który, jak rzadko kiedy, stał obecnie otworem. Za hasło swoje przyjmuje komisya: ciągłość życia konstytucyjnego. A tymczasem w tej chwili należało mówić: przekształcenie życia konstytucyjnego. Zarówno z taktycznych jak przedewszystkiem z zasadniczych względów uwydatnienie odrazu tej wielkiej różnicy było bardzo wskazane. Na zaproszenie socyalistów, by ratować centralizm, należało odpowiedzieć zaproszeniem, by naradzić się nad rozszerzeniem autonomii krajów.

To, czego zaniedbano w uchwale, zgadzającej się na zwołanie narady, może jeszcze znaleźć wyraz na samej naradzie. Ale niestety brzmienie uchwały komisyi parlamentarnej zdaje się wskazywać, iż tam wogóle o niczem takiem nie myślą. I to właśnie budzi niepokój i skłania do zwrócenia uwagi na niezadowalający obrót sprawy.

Pomijanie w życiu politycznem tych chwil, w których można swe szersze poglądy wprowadzić na widownię i wykazać ich słuszność, jest ciężkim błędem, bo tylko taką pracą i oswajaniem umysłów z temi prawdami mogą one iść powoli ku zwycięstwu.

A taką sposobność daje właśnie obecne przesilenie konstytucyjne, siłą rzeczy nasuwające myśl, że trzeba usunąć część prac ustawodawczych z Rady Państwa i przenieść do Sejmów, i jeżeli myśl ta przesunęła się nawet przez głowę rządu, to dla podtrzymania jej wszystko uczynić powinno Koło Polskie.

Bo przecież my właśnie, Polacy, mamy w swej historyi w Austryi i to w historyi niedawnej, już w okresie konstytucyjnym, uchwytne przykłady, co więcej, gotowe kodyfikacye ustaw i to kodyfikacye sporządzone w biurach ministeryalnych i w komisyach parlamentu, świadczące o tem, że centralizm wcale nie musi sięgać tak szeroko, jak sięga obecnie.

Po uchwaleniu w Sejmie naszym znanej rezolucyi autonomicznej z d. 28 września 1868, rozważano w rządzie i w parlamencie sprawę rozszerzenia autonomii Galicyi. Gabinet hr. Hohenwarta wniósł d. 25 kwietnia 1871 projekt rządowy zasadniczych postanowień dotyczących Galicyi. Projekt odesłany został do komisyi, która go zmieniła i wniosła do Rady

Państwa w nowem brzmieniu d. 13 czerwca 1872. Wskutek uzyskania przez rząd, wobec abstynencyi czeskiej, większości potrzebnej do uchwalenia bezpośrednich wyborów do Izby Posłów zamiast wysyłania posłów przez Sejmy, co się stało d. 10 marca 1873, zmieniły się zasadniczo stosunki i projekt nie wszedł pod obrady Rady Państwa. Pozostał jednak z tych czasów ten wyraz prawny poglądów na centralizm i autonomię, jakie były w rządzie i w parlamencie centralnym.

W zakresie oświaty ustawa zasadnicza z r. 1867 przydziela Radzie Państwa „ustanowienie zasad szkolnictwa co się tyczy szkół ludowych i gimnazyów, oraz ustawodawstwo o uniwersytetach", a zarówno projekt rządowy z r. 1871 jak projekt uchwalony w komisyi konstytucyjnej parlamentu w r. 1872 przydzielały całe to ustawodawstwo o szkolnictwie Sejmowi galicyjskiemu, w temsamem brzmieniu, a w projekcie komisyi z dodatkiem, iż ma to być w zgodzie z powszechnemi prawami obywateli. Jest rzeczą jasną, że istotnie każdy kraj może najlepiej i najwłaściwiej załatwiać u siebie całość spraw szkolnych, ludowych, średnich i wyższych. Utrzymanie zaś jednolitego poziomu w całem państwie zupełnie wystarczająco zapewnione by było rewizyą, przez jaką przechodzi każda uchwała sejmowa przed otrzymaniem sankcyi cesarskiej, oraz zastrzeżeniem dla ustawodawstwa ogólno-państwowego ustalania norm dla patentów szkolnych uznawanych w całem państwie, podobnie jak przewidywał projekt z r. 1872.

W dziedzinie gospodarczej przenosił projekt rządowy i projekt komisyi z kompetencyi Rady Państwa „ustawodawstwo o urządzeniu izb handlowych i przemysłowych" oraz w granicach ustawodawstwa handlowego państwowego „ustawodawstwo o zakładach kredytowych i ubezpieczeń, o bankach z wyjątkiem banków emitujących znaki pieniężne i o kasach oszczędności" i oddawał to Sejmowi.

Z zakresu sądownictwa oddawały projekty te Sejmom, między innemi, „ustawodawstwo o zaprowadzeniu sędziów pokoju i sądów dla spraw drobiazgowych", co znowu było rozumnem liczeniem się z różnymi w różnych krajach stosunkami.

Wreszcie w dziedzinie administracyi politycznej przyznawano Sejmowi „ustawodawstwo o zasadach organizacyi istniejących w kraju władz administracyjnych politycznych pierwszej i drugiej instancyi", czyli starostw i namiestnictwa a pozostawiano zwierzchność ministerstwa nad rządem krajowym. Obecnie cała administracya polityczna wszystkich instancyj należy do ustawodawstwa państwowego. Stąd też wynika znany zastój w urządzeniach administracyjnych i brak dostosowania ich do życia w poszczególnych krajach.

Najsłabszą stroną ówczesnych projektów były urządzenia skarbowe. Na złą drogę weszła tu przedewszystkiem sama już rezolucya Sejmu z r. 1868, która poprostu ustanawiała, że na pokrycie wszystkich wydatków krajowych „wydzielona będzie z funduszu państwa do rozporządzenia Sejmu suma, rzeczywistym potrzebom odpowiednia", co było nieuchwytne i niewykonalne. W myśli autorów rezolucyi znaczyło to, że Sejm uchwala, a rząd musi dać na wszystko pieniądze z podatków i innych dochodów, ale rząd znowu mógł uznać za potrzeby rzeczywiste tylko to, co chciał, poprostu nie dopuszczając do sankcyi cesarskiej uchwał, obciążających budżet. W projekcie rządowym natomiast z r. 1871, a szczególnie w projekcie komisyi z r. 1872, na koszty szkolnictwa i administracyi politycznej Rada Państwa, bez udziału posłów z Galicyi, oznaczać miała kwotę ogólną na te cele w całem państwie, a z kwoty tej wydzielać dla Galicyi sumę, odpowiadającą stosunkowi jej podatków bezpośrednich do podatków tych z całego państwa. Było to znowu uzależnienie całej gospodarki Sejmu od Rady Państwa, bez liczenia się z potrzebami kraju raz mniejszemi, raz większemi. Wiemy jednak, że na tych dwu sposobach ówczesnych nie kończą się wszelkie możliwości. Kraj może dostać dochody ze swych dóbr kopalnianych, jak saliny, nafta, węgiel, dalej zwrócone mu być winny dawne dobra królewskie a dzisiaj dobra i lasy państwowe, wreszcie otrzymać powinien możność ustanawiania własnych podatków, a nie tylko dodatków do podatków państwowych, i jeszcze szereg innych istnieje źródeł dochodu.

Przypomnienie projektu rządowego z r. 1871 i parlamentarnego z r. 1872, w których Sejmowi naszemu oddawano całe ustawodawstwo szkolne wraz z uniwersyteckiem, ustawodawstwo o izbach przemysłowych i o bankach, ustawodawstwo o administracyi politycznej dwu instancyj, świadczy, iż dzisiejszy zakres działania Rady Państwa nie jest wcale czemś nietykalnem, skoro i rząd centralny i parlament centralny mogły godzić się na oddanie Sejmowi tych spraw.

To przypomnienie może zatem posłużyć do uprzytomnienia sobie, że jednak w zakresie rozdziału kompetencyi między centralizm a autonomię, nie jedno jest zupełnie możliwe.

A dalej trzeba i to mieć na uwadze, że rewizya prawna tego stosunku staje się konieczną już ze względów czysto praktycznych, mianowicie z powodu rozwoju jednego i drugiego ustawodawstwa.

Wiadomo przecież, iż jedna ze spraw największych, jaką się od kilku lat zajmuje Izba Posłów, ubezpieczenie społeczne, wedle ustawy zasadniczej nie należy do kompetencyi Rady Państwa, bo nie da się wtłoczyć w żaden z jej zakresów działania wymienionych w art. 11-stym ustawy zasadniczej z r. 1867, a zatem wedle art. 12-tego, oddającego wszystkie inne niewymienione tam sprawy Sejmom, należy do kompetencyi Sejmów, które jednak miałyby z tą sprawą trudności skarbowe.

Zarazem wiadomo też, iż rozwój ustawodawstwa autonomicznego przerasta dzisiaj możność skarbową pozostawioną krajom. Pojawiają się plany sanacyi skarbów krajowych. Ostatecznie rząd oddaje im udział w jakimś dochodzie. Ale wszyscy wiedzą, że to jest tylko łatanina nie na długo. Zmiana podstaw skarbowych autonomii jest koniecznością, której nikt nie zdoła zakryć.

Więc i te względy praktyczne pchają do rewizyi stosunków prawno-politycznych.

A wreszcie głośno odzywają się względy polityczne i to pierwszorzędne.

Rada Państwa utyka i zamiast niej wprowadzać trzeba rządy §-u 14-tego bez współudziału ciał poselskich. Wszyscy wiedzą doskonale, że można ją uruchomić dzisiaj na chwilę, ale jutro utknie znowu. I tak będzie ciągle, dopóki nie przeniesie się spraw każdego kraju do jego Sejmu, a Radzie Państwa nie pozostawi się spraw istotnie wspólnych, mniej więcej w takim zakresie, jak zapowiadał pierwszy konstytucyjny dyplom cesarski z 20 października 1860.

Że zaś ten nieład w państwie osłabia je i ogromnie zmniejsza jego zwartość i siłę wobec sąsiadów niezbyt życzliwych, to jest tak oczywiste, iż prosty zmysł samozachowawczy powinien pchać do naprawy i przebudowy tego ustroju dzisiejszego, nie godzącego się z życiem.

Wysunięcie, wobec dzisiejszego jaskrawego ujawnienia niedomagań, myśli pewnych przekształceń ustroju prawno-politycznego, zarówno dla dobra krajów jak dla dobra państwa i wręcz dla utrwalenia samego jego bytu, powinno stać się w tej sposobnej chwili zadaniem politycznem Koła Polskiego, a nie zupełna bierność i bezradność, na którą na razie patrzy kraj nie bez ubolewania.

Hasło rezygnacyi i ucieczki.

Na łamach czasopism Królestwa, toczy się od dłuższego czasu ożywiona dyskusya, wywołana artykułem p. Czesława Jankowskiego, umieszczonym p. t. „Wskazania“, w warszawskiej „Prawdzie“. P. Jankowski, uważając polskość w t. zw. krajach zabranych, a nawet i na Czerwonej Rusi za straconą, żąda nie mniej i nie więcej, jak tylko zupełnego wyrzeczenia się tych obszarów i ograniczenia walki do obrony Królestwa Kongresowego! Wśród zgodnego chóru zdumienia i oburzenia znalazł się jednak i oddźwięk przychylny dla myśli p. Jankowskiego w „Humaniście Polskim“ p. Świętochowskiego.

Nie mówiąc już o Czerwonej Rusi, co do której p. Jankowski jest widocznie całkiem źle poinformowany, zachodzi pytanie, czy polskość w Krajach Zabranych rzeczywiście nie ma przyszłości?

Polskość przetrwała tam pięć ćwierci wieku najsroższych prześladowań, najstraszniejszego ucisku, a przecież istnieje, a przecież krzepi się i działa, przynajmniej na niwie ekonomicznej i kulturalnej. Żyć chce i żyje. Rząd carski właśnie dlatego z taką zaciekłością prześladuje tam wszystko, co polskie, bo czuje, że jaka taka swoboda wnetby spowodowała bujny rozkwit polskości. Więc nie można twierdzić, że polskość nie ma tam przyszłości. Gdybyśmy jednak mimo to stanęli na stanowisku autora „Wskazań“, to i tak teorya jego nie wytrzymuje najlżejszej krytyki. W takim razie bowiem Królestwo możnaby porównać do oblężonej warowni, otoczonej w t. zw. Krajach Zabranych wieńcem również oblężonych fortów polskich, a czyżby było korzystnie dla warowni i jej obrony jeśliby się forty poddały? Nie trzeba chyba być znawcą strategii i taktyki, ażeby na pytanie to odpowiedzieć przecząco. Komendant warowni, któryby zamiast dostarczania fortom wszelkiej możliwej pomocy i utrzymywania w nich otuchy, nakłaniał je do poddania się oblegającym, dążyłby najoczywiściej do własnej zguby.

Niedawno podała „Rzeczpospolita“ w artykule p. t. „Nasze siły na Litwie i Rusi“ na podstawie ostatnich prac pp. J. Bartoszewicza, E. Maliszewskiego i L. Wasilewskiego dokładne obliczenia, z których wynika, że na Litwie i Białorusi jest $1^1/_2$ miliona Polaków i 5 milionów dziesięcin ziemi w ręku polskiem, na Rusi wołyńskiej, podolskiej i ukraińskiej 800 tys. Polaków i $2^1/_4$ dziesięcin ziemi w ręku polskiem.

Jakże tu można myśleć o ucieczce z tak ogromnych placówek.

Narodowi, który żyć pragnie, który nie zwątpił w swą przyszłość, nie wolno zaniedbywać obrony kresów, pod groźbą samobójstwa. Obrona ich jest obowiązkiem, którego już przez to samo, że jest obowiązkiem, zrzec się nie można.

Bardzo smutną i pożałowania godną jest rzeczą, że u nas wogóle mogą powstawać takie teorye i zapatrywania, jakie wygłoszono we „Wskazaniach“. Rodzą się one ze zbyt wybujałego, jednostronnego doktrynerstwa i z fałszywych poglądów, jakimi karmią nas w szkołach, jakoteż z powodu głoszonych, a niezaprzeczanych kłamstw etnograficznych.

Moskwa, wbrew prawdzie historycznej i etnograficznej, zalicza bez ceremonii Ukraińców i Białorusinów do swego narodu, my z lekkiem sercem przyznajemy jednym i drugim zupełną odrębność narodową, chociaż łączą nas z nimi najściślejsze węzły historyczne, etnograficzne i geograficzne, a język, praktycznie biorąc, nieznaczną tylko pomiędzy nimi, a nami, stanowi różnicę.

Milczymy również wobec kłamstwa, przyznającego Moskalom w pierwszym rzędzie słowiańskość, chociaż oni najmniej do niej mają prawa i tak nam, jak Ukraińcom, Białorusinom i innym Słowianom o wiele dalsi są etnograficznie, niż n. p. Niemcy, lub Francuzi.

Niewiadomo także dlaczego unię z Litwinami uważamy za przepadłą. W roku 1831, a jeszcze gromadniej w r. 1863 i 64 walczył lud litewski i żmudzki razem z nami przeciw Moskwie. W roku 1831 grzmiała pieśń żmudzka: „Jeszcze Polska nie zginęła, gdy Żmudzini żyją“. W r. 1863 oddziały Narbutta, Sierakowskiego, ks. Maćkiewicza, Bitisa, Jabłonowskiego i innych składały się z chłopów litewskich i żmudzkich. Dzisiaj dzięki księżom litewskim, wyszłym z ludu, a wychowanym w szkołach moskiewskich i nieznającym wskutek tego prawdziwych dziejów polskich, powstał pośród Litwinów ruch separatystyczny. Jest to dążność bardzo zła i wysoce szkodliwa tak dla polskiej, jak i litewskiej sprawy, bo Litwini, których jest zaledwo dwa miliony, chcąc zachować swe cechy narodowe, muszą mieć jakieś oparcie, a znaleźć je mogą tylko w Polsce, głoszącej hasło: równi z równymi, wolni z wolnymi. Nie należy więc wobec tego szkodliwego ruchu rezygnować, lecz owszem

przeciwdziałać mu i zwalczać go we wszelki możliwy sposób.

Błędne poglądy historyczne i etnograficzne ułatwiają w wysokim stopniu powstawanie rezygnacyi niebezpiecznej, a nawet wręcz zabójczej dla sprawy narodowej, oraz nibyto niezmiernie humanitarnych teoryi, nakazujących wyrzekanie się obrony kresów wschodnich, w których polskość jest tak dobrze naszą narodową własnością, jak na nadwiślańskich niwach. To też dla Polaka, który nie zwątpił w zwycięstwo narodowych ideałów, cały obszar dawnej Rzeczypospolitej, zwiększony polskim Śląskiem, powinien być ścisłą Ojczyzną, rodzinnym krajem, a obrona każdej piędzi tego obszaru nieubłaganym obowiązkiem. *Leszczyc.*

Racławice.

Zadaniem pierwszego okresu insurekcyi było skupienie sił polskich, rozprószonych i osaczonych i przez Moskali, zagrożonych rozbrojeniem zniszczeniem. Lecz cały tydzień, od 24 marca, Naczelnik pracował nad rozszerzeniem powstania li tylko przez pisma i gońców, nie zaś przez kroki wojenne. Pozwolił drobnej załodze rosyjskiej Łykoszyna, złożonej z pół bataliona i jednego szwadronu, wycofać się z Krakowa, nie ścigał jej skutecznie, by nie oddalić się od podstawy swych działań. Dopiero 1 kwietnia posunął się o dwie mile w kierunku Skalmierza pod Luborzycę. Tu po złączeniu się z Mangetem, Madalińskim i VI pułkiem Szyrera z Sandomierza zebrał ogółem 5 batalionów i 22 szwadronów, mniej więcej 4.000 regularnego żołnierza z 12 armatkami.

Równocześnie przecież dokonała się koncentracya i po stronie przeciwnej. Generał Denisow, nie czekając nawet na korpus swój idący z Łucka, miał do rozporządzenia 4 do 5 tysięcy z oddziałów Tormasowa i Rachmanowa, t. j. 6 i pół bataliona, 13 szwadronów, dwa pułki kozackie i 30 dział. Zgromadził je głównie w Skalmierzu nad Nidzicą; lewem skrzydłem sięgał do Koszyc, prawem poprzez Górkę Kościejowską pod Racławicami, aż do Miechowa. Skrzydłowym ruchem na Słomniki lub Nowe Brzesko chciał odciąć powstańców od Krakowa już po drugim dniu ich marszu, za przejściem przez Kościuszkę rzeczki Szreniawy (Maryan Wawrzeniecki: „Dlaczego, gdzie i jak bitwa 4 kwietnia 1794 r. musiała być stoczoną". Studyum terenowe w Przewodniku naukowym i literackim t. XXXIII.) Plan to był dobrze obmyślany. Z naszej zaś strony od początku, jak w poprzedniej wojnie r. 1792, żadnych nie miano dokładnych wiadomości o nieprzyjacielu. Wystąpiły jaskrawo wszystkie ujemne cechy pierwiastkowej organizacyi armii insurekcyjnej. Oto szła po omacku, w pułapkę, rzekłbyś ku zgubie pewnej.

Za przybyciem do Koniuszy zmieniono nagle kierunek drogi. Utarczka straży przedniej między Ibramowicami i Gruszowem błyskawicą ostrzegła o niebezpieczeństwie dalszego marszu traktem pińczowskim. Rzucono się na oślep w lewo, na zachód, przez Radziemice, Przemęczany, Kaczowice, Lelowice i Wrocimowice ku Racławicom. Rankiem 4 kwietnia Naczelnik wszedł na płaskowzgórze, na którem stoczoną została pamiętna bitwa.

Od zachodu stroma spadzistość utrudniała niezmiernie odwrót. Od północy mieli Moskale przypuścić atak fałszywy, od wschodu stanowczy i przeciąć zarazem drogi od południa. Opóźniali natarcie tylko dlatego, aby ściągnąć główne siły od Skalmierza. Było to zaś możliwem, bo w obozie polskim znać nie zdawano sobie sprawy z grozy położenia. Przynajmniej nie uczyniono niczego zgoła, aby się wydobyć z matni. Zapewne zwłokę tłómaczono sobie słabością czy brakiem odwagi przeciwnika. Zamiast jednak działać zaczepnie, przyglądano się nieprzyjacielowi przez pół dnia okopując się na swoich stanowiskach. Ta akcya wyłącznie obronna była może wynikiem inżynierskiego przedewszystkiem wykształcenia wodza i małej sprawności wojsk naszych; nie znano wartości ruchawki chłopskiej ani sposobu jej użycia, co także powodowało wahanie. Teren poszarpany i lesisty również hamował ruchy i skłaniał raczej do odpornej niż zaczepnej walki. Z każdą godziną przecież przewaga Moskali zwiększała się i plan ich dojrzewał, chociaż zaczynając atak o trzeciej popołudniu jeszcze działali zbyt pospiesznie. Nie chciał Denisow czekać, aż będzie mieć wszystkie siły pod ręką, zadufany w wyższości żołnierza swego.

Jakoż od początku była ona niewątpliwą. Pustowałow i Muromcew, którzy uderzyli od północy na polach Dziemierzyc na lewe skrzydło nasze pod Zajączkiem, by w tę stronę odwrócić uwagę, tak widocznie brali górę, że około 6-ej wieczorem musiał tam pospieszyć z pomocą Madaliński z prawego skrzydła. A właśnie ukazał się Denisow z główną siłą od południowego wschodu. Wypadło nagle zmieniać front, odwołać Madalińskiego brygadę, a nie mogąc podołać dotychczasowemu naciskowi wroga oprzeć się nowemu. Chociaż więc znaczna część świeżych wojsk Denisowa pozostała jeszcze pod zamkiem Janowiczek, oddzielona parowem od idących do ataku przez Wrocimowice, klęska i zagłada armii insurekcyjnej zdawały się nieuchronne. Wtedy jednak nastąpiło to straszliwe uderzenie kosynierów, które zmieniło wszystko.

Dokonało się niewątpliwie z bardzo niewielkiej odległości dzięki zasłonie leśnej, doborem paruset ludzi, a ze skutkiem, jakiego nikt nie mógł przewidzieć. Oddziały Denisowa wchodzące na linię bojową od południowego wschodu złamane zostały i zniszczone. Poczem, już po zachodzie słońca, zwrócono się ku północy i rozbito Pustowałowa i Muromcewa. Prysła domykająca się obręcz. Tylko mogiły Dziemierzyc i Wrocimowic znaczyły miejsca, na których śmiertelne zamierzono ciosy.

Powstanie było ocalone. Uniknięcie zguby nie równoważyło się przecież ze zwycięstwem, któreby zmieniało zasadniczo warunki dalszej wojny. Wszak Kościuszko po bitwie cofa się przez Słomniki ku Bosutowu pod samym Krakowem i tam pozostaje aż do 24 kwietnia czekając na wiadomość o oswobodzeniu się stolicy. Bo pokonany nieprzyjaciel już nazajutrz

odzyska swą przewagę, gdyż kosynierzy rozejdą się do domów w największej liczbie i za wyjątkiem doboru regularnie zorganizowanego będą zawsze żywiołem lotnym, wartości trudnej do obrachowania, naogół bardzo małej. Kiedy z końcem kwietnia Kościuszko posunie się w sandomierskie a z początkiem maja obozować będzie pod Winiarami i Połańcem, mimo pięknych manifestów zmuszony będzie wobec Denisowa trzymać się taktyki obronnej. Dopiero przymarsz pułków komendy Grochowskiego z częścią dywizyi wołyńskiej zapewni możność walczenia w otwartem polu z wojskiem liniowem.

Zatem już spółcześnie nie drobne pod względem czysto militarnym zwycięstwo racławickie zaważyło na szali dziejowej, ale legenda. Wieść z ust do ust podawana, w drodze dalekiej do Warszawy, Wilna i prowincyi zabranych, wyolbrzymiła je do rzędu objawień mocy narodowej. Stało się tem dla ówczesnego pokolenia, czem była obrona Częstochowy dla ludzi z epoki Jana Kazimierza.

A. M. S.

Uwagi o walce z Niemcami.

Prężność narodu niemieckiego, oparta na olbrzymim jak dotychczas jeszcze przyroście ludności, na rozroście przemysłu i handlu, narodu mającego silną organizacyę państwową i wojskową, rozpiera ciasne szranki ojczyzny i prze na zewnątrz w rozmaitych kierunkach. Wojownicza część kierowników opinii niemieckiej marzy o rozległych podbojach, pragnęłaby światu całemu zapanować. A gotują się tam pilnie na zbrojną walkę z sąsiadami wszyscy.

Ideologia wszechniemiecka widzi poza sobą przedewszystkiem jeszcze miliony zwarcie zamieszkałych Niemców, następnie obszary o kulturze na pół niemieckiej, jak pobrzeże Bałtyckie w Rosyi. Ze względów znów gospodarczych kierują się niemieckie dążności mocarstwowe, jak wiadomo, ku osadom zamorskim oraz ku wschodowi tureckiemu i poetureckiemu. To zaś, że nieustępnie walczy niemczyzna wewnątrz państwa z zagarniętym żywiołem polskim, nie powinno nam zasłaniać tamtych główwnych i żywiołowych dążności. Tą walką z nami dokonywa, jak sądzi, dawniej wszczętego naporu na wschód i zaokrągla tylko granice narodowe. Nadto rzuca pastwę potrzebną wewnątrz państwa rozbestwionemu hakatyzmowi. Ani idea narodowa niemiecka, ani dążności mocarstwowe Rzeszy nie prą narazie gwałtownie ku innym częściom Polski poza zaborem już wziętym. Wspiera tu się i utrzymuje żywioł niemiecki wysiłkami, na jakie snadnie stać zasobny ogrom państwowy.

Wiadomo, że zarówno w Królestwie jak w Galicyi są osadnicy niemieccy, ale należy spokojnie rozważyć, czy istotnie, jak się czasem mówi, jest to świadome osadnictwo zaborcze tajemniczo przygotowujące grunt pod przyszły najazd.

Czem są w gruncie rzeczy owi przybysze, naprzód w Królestwie? Po pierwsze jest to żywioł, który przeważnie napłynął kilkadziesiąt lat temu, gdy z Niemiec na wsze strony płynęło obfite wychodztwo. Ostatnimi czasy zasilają go nader skąpe zastępy przyciągane niższemi cenami ziemi. Po drugie wybitnie skłania się ku asymilacyi, jak wogóle osadnictwo niemieckie. W 1905 lub 1906 roku „Zwiastun Ewangelicki“ donosił, że osadnicy radzi zamieniają nazwiska na polskie, n. p. „Hahn“ na „Koguciński“ i t. p. Ma się rozumieć, że słowiańscy rządcy tego utrapionego kraju nie pozwalają się tej dążności utrwalać i uświęcać prawem. Katolicy, co prawda rzadcy wśród nich, polszczeją bez wyjątku. A że naogół to osadnictwo polszczeje powoli, a w niektórych okolicach wcale nie, to zawdzięczać należy Moskwie; mianowicie brakowi jawnego życia politycznego i umyślnemu systemowi ustanowionemu na polską szkodę, a zaliczającemu wszystkich protestantów do Niemców, nie wyłączając szlachty kalwińskiej, rozmaitych Potworowskich, Kurnatowskich, polskiej od króla Lecha, a kalwińskiej od mistrza Kalwina. System ten najjaskrawiej odbija się na szkołach ludowych dla protestantów, w których jako język ojczysty wykładają niemiecki i w tymże języku religię, nie bacząc, że w miastach i miasteczkach dzieci mówią z sobą po polsku, wyjąwszy nieliczne wypadki. Skarżą się niektórzy nauczyciele początkowi protestanci, że nawet nie wolno im trzymać w szkole książki polskiej, bo gdyby inspektor przypadkiem to wykrył, niechybnie nauczyciela by wydalono. Wogóle w całem Królestwie, gdzie władze rosyjskie stykają się z protestantami, umacniają w nich słabnącą niemieckość. Osadnicy niemieccy, dorobiwszy się na gruncie, ujawniają stałą dążność ku miastom. A przybywszy tu polszczeją po większej części, mimo wszystko, jeżeli nie zaraz w pierwszem pokoleniu, to w następnem. Jeżeli w niektórych większych miastach cząstka, a w Łodzi nawet znaczna część, opiera się temu, to tylko dzięki łaskawości rządu, który niechętnie zezwala na kluby polskie i tropi je podejrzliwie, który zamknął „Sokoła“, ale skwapliwie przychyla się do próśb niemieckich o związki śpiewackie, gimnastyczne i inne, wyraźne twierdze niemczyzny.

Co do zachodniej połaci Galicyi, aż po sam Kraków, to widzimy tu niemiecki i czeski napływ przemysłowo-handlowy: czeskich bankierów, niemieckich przedsiębiorców, czeskich i niemieckich inżynierów i innych, całkiem już zbytecznych przybłędów. W pewnej bowiem mierze nie jest to zbyteczne, w pewnej mierze tak być musi, bo żaden jeszcze kraj na świecie nie zaczynał się przemysłowić własnemi siłami, lecz zawsze sprowadzanemi. Dzieje się to tylko w mierze za wielkiej, a temu winna niesamodzielność prawna kraju pod względem gospodarczym oraz nasz niedostatek zabiegliwości przemysłowej. W Galicyi Niemcy katolicy polszczeją; protestanci zwłaszcza na wschodzie kraju utrzymują się naogół — częścią dlatego, że otacza ich zwykle nizki kulturalnie żywioł ruski, a w każdym razie nie wyłącznie polski, częścią zaś dlatego, że władze krajowe zbyt ulegle pobłażają zachciankom świadomej niemczyzny.

Bardzo pouczające były pod tym względem niektóre dokumenty Ostmarkenvereinu, wydobyte przez p. Krysiaka. Okazało się, że ha-

katyści usiłują nawet wyciągać osadników niemieckich z Królestwa i z Galicyi, a wzmacniać nimi niemieckość zaboru pruskiego, zresztą bez powodzenia, bo osadnicy ci niechętnie tam idą a raczej wogóle nie idą. Było to już przedtem wiadome, a teraz zostało dokładnie potwierdzone.

Wprawdzie, jak się rzekło, idea niemiecka pragnie wciągnąć do Rzeszy przedewszystkiem resztę niemieckich krajów, wprawdzie dążności mocarstwowe niemieckie prą na morza, wprawdzie ani to ani tamto nie pcha niemczyzny w naszą stronę, jednak, zastanówmy się, czegoby mimo to wszystko należało się spodziewać, gdybyśmy jęli ustępować pod naporem hakaty, gdyby w walce narodowej w zaborze pruskim wyraźniej, bardziej stanowczo, niż dotychczas szala losów przechyliła się ku niemczyźnie, mianowicie gdyby zdołała odsetek ludności polskiej zniżyć do 50 i oderwać duchowo tamtych Polaków od świadomej jedności polskiej, której tysiączne korzenie tkwią głęboko w tysiącletniej przeszłości, gdyby zatem wzbudziła w Niemcach szczerą wiarę w pomyślny koniec tej bezkrwawej wojny z nami, gdyby wytworzyła przekonanie, żeśmy jakąś miazgą słowiańską, podatną, aby z niej urobić wyraziste oblicze narodu niemieckiego. Czyż nie można i nie należy spodziewać się wtedy, że w zatargu wojennym mocarstw rozbiorczych, któryby skończył się porażką Rosyi, a w którym mybyśmy zechcieli grać haniebną rolę biernych widzów, Niemcy, zachęcone takiem doświadczeniem z cząstką Polski podległej im obecnie, wysunęłyby drapieżne garście ku Królestwu, jeżeli nie całemu, to części!

Otóż jest rzeczą pewną, że gdyby Prusy łatwiej dawały sobie radę z zagarniętemi ziemiami polskiemi, pokusiłyby się i o dalsze. Ale narazie nie mają, zdaje się, przekonania, jakoby z Polakami szło im gładko i pomnażać trudności nie chcą. Chyba gdyby miał powstać jakiś niebezpieczny dla nich zawiązek wolnej Polski, nie cofnęłyby się przed niczem.

Słuszność powyższego poglądu potwierdza następujący urywek z „Frankfurter Generalanzeigera“:

„Dyplomacya niemiecka dokładnie zna stosunki wewnętrzne Rosyi. Wojna rosyjsko-niemiecka wywołałaby dwie trudne sprawy: polską i kraju Nadbałtyckiego. Niemcy zagarnęliby przynajmniej gubernię łomżyńską, suwalską, kowieńską, grodzieńską i kraj Nadbałtycki. Z tym poszłoby łatwo, gdyż kultura niemiecka tu przeważa. Ale poco Niemcy miałyby się zaprzątać tą krainą trudną do obrony, oraz 4 czy 5 obwodami polskimi Czyż nie dość mają roboty z Polakami w Poznańskiem! Niepodległe zaś państwo polskie byłoby jeszcze większą niewygodą. Polska wtedy nastręczałaby jeszcze więcej kłopotu, niż dziś Rosya, bo byłaby państwem o dążnościach wybitnie narodowych i mocarstwowych, gdy Rosya jest wewnątrz pusta i barbarzyńska. Więc Niemcy przenoszą niewygody obecnego układu sił nad wojnę z Rosyą. Zatem czynią co mogą, aby przeszkodzić Austryi zmienić oblicze dzierżaw rosyjskich. Jednak nie należy bynajmniej mniemać, aby Austrya nie zamyślała zająć Warszawy. Dwa prądy panują w kołach kierowniczych“ i t. d.

Jakkolwiek co do szczegółów może się powyższy artykuł mylić, jednak widać, że zasadnicze rysy wyraża wiernie. Możemy zadowoleni zapisać sobie te słowa, a to naprzód dlatego, że stwierdzają, iż walka z nami jest wielką trudnością i kłopotem dla ciemiężców, co zniechęca ich do dalszych nabytków polskich, oraz, że jasno, dobitnie oświadczają, zresztą rzecz dobrze wiadomą, iż Niemcy przeciwią się naszej niepodległości i dlatego osłabiają pęd Austryi przeciw Rosyi.

Chociaż zabór pruski jest dla wszystkich ziem polskich wzorem tęgiej obrony narodowej, jednak i tam muszą być oczywiście pewne niedomagania, z których dwa pragniemy tu poruszyć.

Naprzód sprawa taktyki wyborczej. Kierowani przestarzałym nawykiem, nabytym za czasów t. zw. walki kulturnej stale chadzamy tam w sojuszu wyborczym ze stronnictwem centrowem. Tymczasem stronnictwo to nie jest bynajmniej stronnictwem opozycyjnem, opiera się rządowi nie zasadniczo, często idzie w zgodzie z nim i stałej zgody szuka, w sprawie polskiej jest zasadniczo wrogie, a co najwyżej zaleca tylko łagodniejsze niemczenie. Często nie wywzajemnia się nam poparciem wyborczem, poprostu zdradza sojusznika wyborczego. Spółki z nim mącą w ludzie świadomość narodową, co zwłaszcza na Śląsku, na Kaszubach i na Warmii ułatwia, ośmiela odstępstwa narodowe. Duchowieństwo niemieckie, wyższe i niższe, uważając to poparcie polskie za jakiś omal nie obowiązek i wogóle lekceważąc sobie wiernych polskich, narzuca im nabożeństwa i kazania niemieckie. W wielu sprawach stanowisko centrum odbija korzystnie od stanowisk innych grup niemiecko-pruskich, i z tem liczyć się trzeba. Ale miękkie stanowisko wobec tego stronnictwa tam, gdzie ono na swój sposób dąży do wynaradawiania, nie tylko niema żadnego uzasadnienia, lecz wręcz ośmiela je i zmniejsza jego szacunek dla nas. Wiadomo, że w zaborze pruskim niebrak głosów, zwracających na to uwagę.

Teraz druga sprawa, stokroć ważniejsza, bo nie polityczna tylko, ale schodząca do głębin, do podstaw życia narodowego, mianowicie skłonność ku hasłom słowiańskim w zaborze pruskim.

Najazd pomysłów słowiańskich na Polskę, jeden z wysiłków ku rozbiorowi ducha polskiego, w zaborze tym znajduje korzystniejsze podłoże, niż w innych dzielnicach. Przyczynia się tam do oszołomienia słowiańskiego obok innych wysoce uproszczona ideologia niemiecka walki z Polską, zarażająca odwrotowo także niektórych naszych publicystów i działaczów, ideologia wymierzona przeciw słowiańszczyźnie i słowiaństwu, która przedstawia, że walka z polskością w Prusach, w Poznańskiem i na Śląsku, to niby bój z przedmurzem słowiańszczyzny, jakiejś masy słowiańskiej, gdy jest to walka z przedniemi czatami dziejowej Polski. Szczepionkami słowiańskiemi własną dłonią ochwiewamy i rozluźniamy to, co nas czyni takimi wytrwałymi, co pragną w nas wyniszczyć zjednoczeni w tym względzie wrogowie,

to jest mocny, żywy — żywy, powtarzam — związek z przeszłością i konieczny dalszy ciąg tego związku, jasną, wyraźną dążność do odbudowy państwa, do tego, aby podźwignąć się z przejściowego upadku. Polacy pod Prusakiem wraz z całą Polską muszą utrzymać i nie pozwolić sobie zerwać ciągłości dziejowej narodu o świetnej przeszłości mocarstwowej i niezgasłych, nieumilkłych, wiecznie gorejących nadziejach; muszą utrzymać ścisłe czucie z biegiem prądów politycznych i ogólnych kulturalnych w całej Polsce, dumnie czuć się wielkim narodem i zarażać tą dumą szerokie rzesze ludu, Śląsk i Kaszuby. Polska, mimo wysiłki otwartych i zakapturzonych wrogów i opłakane zabiegi zbłąkanych rodaków, nie chce, nie może i nie będzie słowiańską. Przeszło tysiąc lat przestawała być słowiańską, a stawała się polską: za długo, aby wrócić do słowiańskości.

Wszelkie pomysły słowiańskie, jakie się u nas zjawiały, były marami bez ciał, którym sądzono nigdy się nie wcielić, lub niedonoskami, niezdatnymi do bujniejszego, rzetelnego życia. Słowiaństwo dla narodków słowiańskich, budzących się dopiero do życia narodowego, a do niedawna spoczywających w bycie ludowym, może być motorem rozwoju narodowego. Gdy spełni ono swą rolę, rozpłynie się i tam kiedyś w niebycie. Lecz nam, którzyśmy nieprzerwaną, owocną pracą dziejową pięćdziesięciu pokoleń wyodrębnili się na naród tak wybitnie różny od wszystkich innych, mający swe osobne, wyraźne zadania, naród o zupełnie dojrzałej świadomości, nam pomysły słowiańskie niosą tylko powolną zagładę. My nie jesteśmy Słowianami, mamy jeden tylko patryotyzm: polski. I jeśliby nam wypadło sprzymierzyć się politycznie z jakimś ludem pochodzącym ze Słowian, dajmy na to z Czechami, to możemy zawsze uczynić to na zwykłej podstawie politycznej zgodności interesów, nie zaś kłamliwych a mącących czułostek. Prąd, stronnictwo, dzielnica, któraby rozrzedzała patryotyzm polski w słowiaństwie, oddala się od Polski, podrywa podstawy polskiej jaźni, naraża swych następców na zagubę polityczną.

Do poważnych rozważań pobudzić muszą przytoczone niedawno w „Rzeczypospolitej“ słowa komunikatu Rady Narodowej zaboru pruskiego z d. 10 lutego r. b.:

„...doszła Rada Narodowa ze znamienną jednomyślnością do przekonania, że największe niebezpieczeństwo grozi nam z powodu braku oświaty narodowej. Starzy i młodzi, chociaż jeszcze w życiu potocznem posługują się mową ojczystą, przestają czuć i myśleć po polsku. W dziedzinie oświaty narodowej okazały się braki tak wielkie i takie spustoszenia, że straty nasze narodowe byłyby już w najbliższej nawet przyszłości nieobliczalne, gdybyśmy trwać mieli nadal w dotychczasowej bierności“.

Jeżeli Rada Narodowa podnosi, że w zaborze pruskim przestaje się czuć i myśleć po polsku, oczywiście pod wpływem kultury niemieckiej, to wynika to stąd, że za mało wagi przywiązuje się do naszej starej i wielkiej kultury polskiej, którą tamtej można przeciwstawić. Za dużo zaś szerzy się pogląd, że jesteśmy jednym z tych narodów słowiańskich, upośledzonych cywilizacyjnie, zamiast mieć poczucie naszej nie słowiańskiej ale polskiej i zachodniej historycznej wartości. Zarazem jednak, gdy mówi to Rada Narodowa i gdy podejmuje się istotnie szereg prac celem ożywienia wyższego ruchu kulturalnego, jest to dowodem, iż zabór pruski widzi niebezpieczeństwo i stara się mu zaradzić.

Stan rzeczy w zaborze pruskim oraz nieubłaganie wrogi stosunek Niemiec do sprawy polskiej nasuwają następujące główne postulaty:

Po pierwsze, aby Polacy tamtejsi w owej walce, jaką nam tam wypowiedziało krzyżactwo, trwali w odporze nieugiętym, niezwalczonym, nie zapominając, że moc swą czerpią jedynie z ciągłości dziejowej, że zwarci i niewzruszeni zostaną, mimo pewne szczerby materyalne, jeżli czuć się będą dziedzicami wielkości i skrzywdzonych praw narodu dziejowego, nie zaś cząstką bezbarwnej słowiańszczyzny, która dawała i daje jeszcze, gdzie pozostała samą słowiańszczyzną, całkiem beznadziejne przykłady. Taki odpór musi utwierdzić w głębi dusz zaborców zachodnich, że walka z nami, to walka z wybitną odrębnością narodową, żyjącą ciągiem niepodległego bytu i ku niemu tak nieuchronnie zmierzającą, iż jej nie pokonać.

Po drugie, abyśmy wytrwale popierając zarówno opinią całej Polski, jak pracą przedstawicielstwa naszego w Wiedniu dążności mocarstwowe austryackie czyli dynastyczne habsburskie, oraz łagodząc waśnie narodowe, godząc narodowości pod tem berłem żyjące i jednocząc je pod hasłem wolności narodowej, którą tylko w takiej organizacyi państwowej jak Austrya mogą posiadać, abyśmy tak postępując wzmocnili i zwarli to państwo. W ten sposób bowiem jedynie osiągniemy, że zmniejszy się zależność polityczna Austryi od Niemiec, że Austrya mniej będzie potrzebowała liczyć na potęgę wojskową swego sprzymierzeńca, więcej na własne siły, co da jej więcej swobody także w stosunku do Rosyi, której Niemcy będą bronić nawet przed Austryą ze względu na sprawę polską. *C. R.*

Język polski w szkole ludowej w Królestwie.

Do niedawna szkoła ludowa w Królestwie była to instytucya, o której nikt dobrze nie wiedział, po co istnieje i na co. Chłopi uważali ją za coś, co im narzucono i za co kazano im płacić. Jedyny pożytek, jaki w niej widzieli, to było to, że zimą dzieci nie siedziały w izbie „po próżnicy“. Żeby w tej szkole dziecko czegoś się nauczyło, nie wierzył ani chłop ani nauczyciel. Do dziecka, które po polsku jeszcze dobrze nie mówiło, kazano przemawiać w obcym, niezrozumiałym języku. To też ta nauka wydawała skutki bardzo nieznaczne. Jeżeli nawet i coś niecoś wyniosło dziecko ze szkoły po nauce zimowej, to latem, na pastwisku, wszystko ulotniło się do cna. To też chłop nie dbał o szkołę wcale. Nie przywiązywał do tej szkoły żadnego znaczenia także i dwór. Zresztą i sam nauczyciel czuł, że wysiłki jego, aby przecież kogoś

czegoś nauczyć, idą na marne, widział, że sam niewiele umie, że inteligencya nim gardzi, a chłop nie ufa. Pensyi otrzymywał sześć do dziewięciu rubli miesięcznie i tylko litość chłopska chroniła go od śmierci głodowej; przynoszono mu kartofle, mleko, masło i t. p., więc żył, a że nie chciał być darmozjadem, bo działalność jego zawodu nikomu do szczęścia nie była potrzebna, więc imał się pracy pożyteczniejszej: stawał się wiejskim lekarzem, chłopskim adwokatem etc.

I dopiero ogólna zawierucha r. 1905 potrząsnęła i szkołą wiejską. Poniewierany nauczyciel ludowy dowiódł, że jest Polakiem i że rozumie swoje posłannictwo. Walka społeczeństwa o polską szkołę średnią natchnęła go myślą, że gdyby dane mu było uczyć dziatwę wiejską w języku ojczystym, to w swej szkółce wiejskiej mógłby on zdziałać wiele i pchnąć tych braci swoich ciemnych do oświaty. To też ku ogólnemu zdziwieniu społeczeństwa, które od nauczyciela ludowego nie spodziewało się niczego, potrafił on wywalczyć warunki dla stworzenia szkoły ludowej polskiej.

Podstawę prawną spolszczenia szkół początkowych, poza ukazem carskim z r. 1905, daje okólnik ministra oświaty z d. 19 lutego 1906, który przytaczam w dosłownym przekładzie:

„Do Pana Kuratora Warszawskiego Okręgu Naukowego.

„Wskutek poruszenia przez Waszą Ekscelencyę w podaniu z dnia 24 stycznia r. b. Nr. 2135 sprawy o języku wykładowym w gminnych, wiejskich i miejskich szkołach początkowych jednoklasowych i pierwszych klasach pozotałych szkół początkowych, a również i tych nieporozumień, jakie zaszły na miejscu z tego powodu, uważam za niezbędne wyjaśnić co następuje. Do tego czasu w szkołach początkowych Warszawskiego Okręgu naukowego z mocy artykułu 3686 t. XI r. I wydanie 1903 r. pozwalało się (dopuskałoś) na wykład religii wyznania rzymsko - katolickiego i języka miejscowego w ojczystym języku uczniów; obecnie zgodnie z rozporządzeniem najwyższem z dnia 27 października 1905 roku, przy wykładzie arytmetyki w początkowych jednoklasowych szkołach i w pierwszych klasach pozostałych szkół początkowych Warszawskiego Okręgu Naukowego pozwolono uczącym używać prócz języka rosyjskiego także i miejscowego polskiego lub litewskiego, w tym wypadku, jeżeli większość uczni należy do narodowości polskiej lub litewskiej.

„Mając na uwadze, że w Najwyżej zatwierdzonym w dniu 6 czerwca 1905 roku osobnym dzienniku Komitet Ministrów, rozpatrując sprawę wykładu początków arytmetyki w ojczystym języku uczniów, kierował się pobudkami charakteru pedagogicznego, zrozumiałe, że używanie języka rosyjskiego przy wykładzie arytmetyki może być dopuszczalne (dopuskajetsja) tylko w wypadku szczególnej konieczności (w słuczaje osoboj k tomu nieobchodimosti). Takim sposobem mocą wskazanego prawa (w siłu oznaczennych zakonopołożenij) w obecnym czasie wszystkie przedmioty początkowego nauczania w szkołach jednoklasowych i w pierwszych klasach pozostałych szkół początkowych Warszawskiego Okręgu naukowego mogą być wykładane w ojczystym języku uczniów — polskim lub litewskim, za wyłączeniem języka rosyjskiego, który pozostaje obowiązkowym dla wszystkich i wykładany bywa po rosyjsku.

„Łącznie z tem uważam za konieczne zwrócić uwagę Waszej Ekscelencyi na to, że w wzmiankowanym Najwyżej zatwierdzonym dzienniku Komitetu Ministrów wskazano, że w potocznej rozmowie uczniowie w czasie pozalekcyjnym mogą używać języka ojczystego i bynajmniej dopuszczalnem być nie może przymuszanie uczących się do rozmowy między sobą koniecznie po rosyjsku. Zawiadamiając o tem Waszą Ekscelencyę proszę zarządzić odpowiednie środki (proszu prinjat' wozmożnyja miery) dla usunięcia nieporozumień z tego powodu wynikłych. Przytem uważam za obowiązek wskazać, że w początkowych szkołach dla prawosławnych wyżej wskazane względy (soobrażeńja) odnosić się nie mogą i tam językiem wykładowym powinien być po dawnemu język rosyjski choćby tam uczyli się Polacy i Litwini.

„Za Ministra Oświaty Ludowej, Wice-Minister O. Gerasimow.

„Dyrektor M. Andrejanow".

Śmiało rzec można, że okólnik ten złożył społeczeństwu naszemu w darze nauczyciel ludowy. Ale społeczeństwo, zamiast pilnować, aby z wywalczonego prawa nic ujętem nie zostało, przeszło nad szkołą ludową do porządku dziennego spraw innych, zaprzątających naówczas umysły. A tymczasem po liberalnych rządach pp. Tołstoja i Głazowa nastały rządy nowych ministrów, pp. Szwarca i Kasso — i z reformy szkolnej z lat 1905—1906 pozostało w rzeczywistości niewiele: wolno dziś mówić jeszcze do dzieci po polsku, wolno nauczyć czytać po polsku, a w programie język polski jest zamieszczony jako przedmiot nauczania.

A więc we wstępie do urzędowego planu nauki w szkołach ludowych Królestwa („Płan obuczenja w odnokłassnych i dwuchkłassnych uczziliszczach Warszawskago Uczebnago Okruga") między innemi czytamy: Wykład wszystkich przedmiotów we wszystkich początkowych miejskich, gminnych i wiejskich szkołach, w których uczący się są wyznania prawosławnego odbywa się w języku rosyjskim, w tych zaś, gdzie uczący wyznają religię katolicką (pochodzenia polskiego lub litewskiego) zgodnie z Najwyższym ukazem 27 października 1905 roku i wyjaśnieniem Ministeryum Oświaty Ludowej ogłoszonem 19 lutego 1906 roku (No No 3811 i 3810)...."

Takie jest tło prawne, a jak jest w rzeczywistości?

Jak wspomniałem, dążeniem ministerstwa oświaty w latach ostatnich, w szczególności dzisiejszego ministra p. Kasso, jest za wszelką cenę powrócić do stanu dawnego. Już w przytoczonym „planie nauki" język polski jest upośledzony, przepisuje się tam bowiem w szkołach gminnych i wiejskich dla wykładu języka rosyjskiego 14 godzin tygodniowo, a dla języka polskiego łącznie z kaligrafią 12 godzin. Upośledzenie to byłoby jednak stosunkowo małoznaczne, gdyby nauczycielowi rzeczywiście dana była możność uczenia języka polskiego w tych 12 godzinach. Dzieje się jednak inaczej. Inspe-

ktorzy szkół ludowych, jako Rosyanie nie znający prawie języka polskiego, zresztą zupełnie celowo, język polski usuwają, jako przedmiot dodatkowy i cały egzamin przy rewizyi szkoły skierowany jest w stronę znajomości przez dzieci języka rosyjskiego. Jako dowód przytoczyć mogę, że przy rewizyi oddziału wstępnego, gdzie uczą się dzieci, które na początku roku zupełnie nic, nawet abecadła nie umiały, inspektorzy podczas egzaminu odbywanego w marcu, a więc po czterech, pięciu miesiącach nauki, wymagają, aby dzieci nie tylko po rosyjsku umiały czytać i pisać ale i mówić. Nauczyciele zatem całą zimę poświęcają uczeniu dzieci języka rosyjskiego, aby egzamin zadowolił pana inspektora, naturalnie z zupełnem zaniedbaniem języka polskiego.

Znacznie gorzej ma się rzecz z wykładem polskim nauki rachunków. Po roku 1905, zgodnie z rozporządzeniem ministeryalnem wykład arytmetyki zaprowadzono po polsku. Podręczniki tego przedmiotu, stosownie do poleceń dyrekcyi naukowych, były również polskie. Trwało to jednak niedługo. Dzisiaj, jak dawniej przed r. 1905, arytmetyka bywa wykładana prawie wyłącznie po rosyjsku, a podręczniki polskie Thomasa przeszły do historyi. Bo i pocóż nauczyciel, który niestety nie zawsze stoi na wysokości powołania, będzie wysilał się, aby zgodnie z istniejącem prawem uczyć po polsku, gdy nikt o to się nie troszczy, a ze strony przełożonych władz przeciwnie za naukę rosyjską otrzyma i awans i podziękowanie (t. zw. błagodarnost') za dobre postawienie szkoły. Poczęto wreszcie niedwuznacznie napierać na nauczycieli, aby w wykładzie arytmetyki posługiwali się także językiem rosyjskim, gdy rozporządzenie ministeryalne wyraźnie mówiło: „używanie języka rosyjskiego przy wykładzie arytmetyki może być dopuszczalne tylko w wypadku szczególnej konieczności". Zbytecznem dodawać, że między nauczycielem Polakiem a dziećmi polskiemi taki wypadek zachodzić nie może. Nie o to więc władzom szkolnym chodziło, ale o to, aby przez wyrugowanie języka polskiego z nauki rachunków zniszczyć polski charakter szkoły ludowej. Uwieńczeniem tego dążenia jest okólnik ministra oświaty z d. 17 lipca 1908 (nr. 17288), w którym z niezrównaną łatwością, właściwą urzędom rosyjskim, przekręcono treść rozporządzenia poprzedniego i prawo języka polskiego oddano na łaskę i niełaskę dyrekcyi naukowych, które też z tego oręża „interpretacyi ministeryalnej" skorzystały skwapliwie. Treść tego okólnika brzmi:

„Do Pana Kuratora Warszawskiego Okręgu Naukowego.

„Widząc z powiadomienia Waszej Ekscelencyi, że zastosowanie Najwyższego rozkazu z 27 października 1905 r. o wykładzie arytmetyki w jednoklasowych szkołach początkowych i w pierwszych klasach pozostałych szkół początkowych Warszawskiego Okręgu Naukowego, w których większość uczących się stanowią Polacy lub Litwini, w związku z rozporządzeniem Ministeryum Oświaty Ludowej z dnia 19 lutego 1906 roku za No 3811, potwierdzonem rozporządzeniem z dnia 11 marca 1907 roku za No 5456 wywołuje poważne nieporozumienie w miejscowych organach władzy naukowej, obowiązanych czuwać nad właściwem wykonaniem Najwyższego rozkazu 27-go października 1905 roku, uważam za obowiązek wyjaśnić, że ponieważ wspomniany Najwyższy rozkaz nastąpił nie wzamian, ale tylko jako rozszerzenie i dopełnienie (nie w otmienu, a lisz w razwitije i dopołnjenije) tego punktu prawa (§ 3686 tom cz. I wydanie 1893), którym określa się porządek wykładu w początkowych szkołach Królestwa Polskiego, to w tych ostatnich na ścisłej podstawie (na tocznom osnowanii) tego punktu prawa i zgodnie z Najwyższym rozkazem 27 października 1905 roku, podstawowym (osnownym) językiem przy wykładzie arytmetyki pozostaje rosyjski język, miejscowe zaś języki (polski i litewski) w tych szkołach wskazanego typu, w których większość uczących się należy do narodowości polskiej lub litewskiej dopuszcza się (dopuskajetsja) przy wykładzie nazwanego przedmiotu z pobudek charakteru pedagogicznego w roli języków pomocniczych, na początkowych stopniach nauki w celu ulżenia dzieciom, które nie dosięgły lat 12-tu, przyswajania początków rachunków w ich języku ojczystym; przytem rozumie się, że użycie języków miejscowych winno skracać się w miarę postępów w przyswajaniu przez uczących się języka rosyjskiego z jednej strony i podstawowych zasad arytmetyki z drugiej strony. Egzamin z arytmetyki kończących kurs wzmiankowanych wyżej szkół winien być prowadzonym wyłącznie w języku rosyjskim, bez pomocy języków miejscowych.

O niniejszem mam honor zawiadomić Waszą Ekscelencyę w celu wyjaśnienia rozporządzeń min. z d. 19 lutego 1906 i 11 marca 1907.

„Minister oświaty A. Szwarc.

„Dyrektor A. Andrejanow".

Tak się przedstawia dziś sprawa używania języka polskiego w szkole ludowej.

Dzięki lekkomyślności społeczeństwa i ustępliwości nauczycieli ludowych, samowolą władz miejscowych i interpretacyą „prawną" ministrów, prawa języka polskiego w szkole zostały ograniczone, a w życiu ograniczane są nadal i wywalczona w r. 1905 reforma szkoły ludowej przestaje naprawdę istnieć. Sprawą tej przemiany powinno się wreszcie zająć społeczeństwo, a przedewszystkiem przedstawicielstwo polskie w Petersburgu, nasuwa się bowiem pytanie, czy zarządzenia, ograniczające prawa nasze i będące podstawą szykan władz szkolnych miejscowych, są rzeczywiście zgodne z prawem. A sprawa ta jest tem bardziej paląca wobec wprowadzanej w wielu miejscowościach t. zw. sieci szkolnej. Liczba szkół i nauczycieli ma zwiększyć się znacznie. Obecnie już coraz częstsze są wypadki obsadzania szkół przez nauczycieli Rosyan, i to Rosyan w najgorszym gatunku, dla których język polski nie istnieje. Przy obowiązującem dziś rozumieniu ukazu z r. 1905 i rozporządzeń z r. 1906, w miarę większego przypływu tych „pedagogów" z Rosyi, grozi nam doszczętne zrusyfikowanie szkoły ludowej.

Nie łudźmy się: o ile w latach 1905—1908 szkoła ludowa wzniosła się wysoko ponad dawny poziom, o tyle obecnie spada coraz niżej i doprawdy ciężka i smutna powstaje troska, że

wrócą czasy dawne, gdy stanowiła ona instytucyę, niewiadomo poco i dla kogo istniejącą.

Warszawa. *N.*

Der Leiter — die Leiter.

Opowiadają sobie w kołach politycznych następujące zdarzenie. Było to w styczniu tego roku. Na pierwszem poświątecznem posiedzeniu Izby Posłów prezydent ministrów hr. Stürgkh przedstawiał nowego kierownika ministerstwa Galicyi, p. Zdzisława Morawskiego. W chwili, gdy wymawiał wyraz: der Leiter... kierownik, miał p. Morawski szepnąć: die Leiter... drabina. Wywołało to wesołość tych, którzy słyszeli lub dowiedzieli się, bo od razu rzecz tak stała, iż p. Morawski miał być tylko drabiną, po której do gabinetu dostać się miał p. Leo.

Sprawy jęły się przewlekać. Przyszedł § 14-sty. Dla prezesa Koła Polskiego jest wręcz niemożliwością wchodzić do gabinetu właśnie w chwili, gdy wydaje on ustawy bez Rady Państwa. Trzeba czekać. A tu niecierpliwość pali.

I ostatecznie niecierpliwość w obozie demokratycznym p. Leo wzięła górę w chwili, gdy z powodu śmierci marszałka, można było wejść w targi co do obsadzenia różnych stanowisk. Otwarły się serca demokratów. I nasłuchaliśmy się pięknych rzeczy.

D. 21 kwietnia „Nowa Reforma“ zagrała pobudkę do szturmu, w którym demokraci postanowili wziąć fotel na bagnety:

„Nie możemy zgodzić się na to, aby nasza reprezentacya parlamentarna, stanowiąca tak ważny składnik większości rządowej i za akcyę rządu w tak wielkim stopniu odpowiedzialna, była w tak ważnym okresie rządów bezparlamentarnych pozbawioną właściwej i odpowiedniej reprezentacyi w radzie korony. Od szeregu lat ustalony nasz stan posiadania w tej radzie musi być niezwłocznie przywrócony... Jest rzeczą zupełnie niedopuszczalną, abyśmy w czasie, kiedy w państwie decydują się rzeczy niezmiernie ważne i kiedy równocześnie planowo i konsekwentnie deprecyonuje się parlament, byli pozbawieni w radzie korony tego, cośmy w niej zawsze mieli, t. j. jednego resortowego ministra i jednego rzeczywistego ministra bez teki.“

Na drugi dzień, d. 22 kwietnia, „Nowa Reforma“ podejmuje dla wzmocnienia tamtego ataku na fotel t. zw. w strategii ruch okrężny i w artykule p. t. „O marszałkostwo“ pisze:

„Czyżby demokracye nasze różnoimienne nie zdawały sobie jasno sprawy z celów, dla których tak mocno o przeprowadzenie reformy wyborczej walczyły?“

Celem, wedle tego cennego wyznania, jest zdobywanie dla siebie naczelnych stanowisk:

„Demokratyczna większość — demokratyczny marszałek: oto najprostszy i najbardziej elementarny wniosek z dokonanej świeżo reformy wyborczej“.

Zbyteczna dodawać, że kandydatury p. Leo na marszałka kraju nikt, nawet w jego obozie, nie mógł brać poważnie. Wszak, gdy wybierano w Sejmie prezesa komisyi reformy wyborczej w grudniu, miał p. Leo przeciw sobie głosów polskich więcej niż za sobą i dopiero z ruskimi uzyskał większość. Zręczność strategiczna była tu w tem, że strasząc widmem p. Leo na trybunie marszałkowskiej, starano się zachęcić do usunięcia go na fotel ministeryalny.

D. 23 kwietnia już jest w „Nowej Reformie“ sprawozdanie z zebrania lewicy sejmowej w Wiedniu d. 22 kwietnia i w sprawozdaniu tem czytamy:

„Wszyscy mowcy wyrazili przekonanie, że należy utrzymać dotychczasowy stan posiadania w gabinecie i zastępstwo przez dwóch ministrów polskich. Przeważyło tu zdanie, że zastępstwo to powinno być poruczone parlamentarzyście bez względu na to, czy parlamentarzysta ten będzie należał do Izby Panów czy do Izby Posłów... Wszyscy mowcy wyrazili przekonanie, że stanowisko marszałka powinno spocząć w rękach demokraty“.

Wiadomo, że z Izby Panów nikt się nie wybiera do gabinetu, więc chodziło tylko o otwarcie drogi dla... kogoś z Izby Posłów mimo §-u 14-tego.

Po naradach demokratów z d. 22 kwietnia zebrała się w Wiedniu d. 23 kwietnia na kilkudniowe narady komisya parlamentarna Koła Polskiego, na której p. German przedłożył wniosek taki:

„Poleca się prezydyum, aby porozumiało się z rządem co do powołania w stosownej chwili dwóch polskich parlamentarzystów do gabinetu“.

Na to jednak p. Abrahamowicz zauważył, że właśnie chwila nie jest stosowna, bo jest § 14-sty, wyjaśnił, że nieładnie jest domagać się zaprzestania rządów § 14-tego i równocześnie posyłać parlamentarzystów do gabinetu rządzącego tym § 14-stym, postawił wniosek przejścia do porządku nad tą sprawą.

I tak się też stało. Odpalono demokratów jak rzadko. Cały rozpęd na nic.

I wówczas „Nowa Reforma“ z d. 26 kwietnia zaczęła żałosną rejteradę:

„We wniosku posła Germana nie było wyraźnie powiedziane, czy teki polskie mają się dostać w ręce parlamentarzystów, czy też osób z poza parlamentu. Pozostawiono to uznaniu prezydyum Koła Polskiego względnie komisyi parlamentarnej w stosownej chwili.“

I pomyśleć, że biedna „Nowa Reforma“ musi tak się wymykać po stanowczych żądaniach swoich i grupy demokratycznej z przed dwu dni, aby koniecznie był parlamentarzysta, aby stało się to niezwłocznie, a mianowicie właśnie w okresie rządów bezparlamentarnych, jak najbardziej niebezpiecznych.

Proste te zestawienia pouczają, czego to nasi demokraci chcieli, co im się tak strasznie nie udało, po czem im tak kwaśno.

Ale kraj wie z tego wszystkiego jedno. Mianowicie, że der Leiter pozostaje nadal die Leiter. Kierownik ministerstwa Galicyi nie będzie mianowany zaraz ministrem, tylko będzie dalej zajmował tymczasowo miejsce, które chce dostać p. Leo. I to jest dla kraju źle i bardzo źle. Bo stanowisko kierownika a stanowisko ministra rzeczywistego to nie wszystko jedno.

Najprostsze względy na dobro kraju nakazywały, aby nie pozostawiać w ministerstwie Galicyi stanu tymczasowego, ale postarać się, aby p. Morawski, który został kierownikiem jako urzędnik, został też i ministrem rzeczywistym, bo może nim być mianowany urzędnik w okresie rządów §-u 14-go. Tak byłoby lepiej dla kraju. Ale mniej wygodnie dla interesów osobistych, które, nie mogąc się nasycić odrazu, odkładają sprawę na później ze szkodą dla sprawy publicznej.

Wiadomości polityczne.

O politykę pruską w delegacyach.

Polscy członkowie delegacyj, które się obecnie zebrały, nie mogą w ciągu obrad nad polityką zagraniczną monarchii i jej sojuszami pominąć dwu najświeższych działań pruskich, które istotnie pchają Polaków w państwie austryackiem do jak najbardziej opornego stanowiska wobec sojuszu z Prusami.

Jedna z nich jest już w toku i musi być poruszona: knowania Ostmarkenverein'u. Już w grudniu 1913, na ówczesnej sesyi, wnieśli w tej sprawie delegaci polscy interpelacyę do ministra spraw zewnętrznych. Obecnie zatem w komisyi spraw zagranicznych oraz na pełnem zebraniu będzie musiała sprawa ta być oświetlona szczegółowo i tak dokładnie, aby ani Rusini ani Niemcy nie mogli zbyć jej wykrętami, jakoby chodziło tu tylko o wychodztwo zarobkowe.

Druga sprawa, mniej dobrze znana i mniej doceniana, musi również być nie tylko poruszona słownie, ale także politycznie: nowe przedłożenie pruskie o prawie przedkupu, nad którem obraduje obecnie Landtag.

Zaraz po obradach Landtagu nad projektem tym w pierwszem czytaniu, przedstawiliśmy dokładnie w naszem piśmie (nr. 117) jego postanowienia, przytaczając dosłownie najważniejsze paragrafy.

Jest to zamach na polskość ani trochę nie słabszy niż ustawa o wywłaszczaniu, a nawet praktycznie groźniejszy, bo ustawę o przedkupie można stosować łatwo i gładko, a ustawa o wywłaszczaniu wywoływała za każdym razem burzę w całym świecie.

Wiadomo, że sprzeciwia się ta ustawa ogólnym prawom ludzkim, a także powszechnym prawom obywatelskim Rzeszy Niemieckiej o swobodzie osiedlania się.

Przedewszystkim jednak z tych samych powodów, dla których uważaliśmy ustawę o wywłaszczaniu za zamach na nasze istnienie narodowe, który oddaliśmy pod sąd Europy, musimy także i ten gwałt, stanowczo równie doniosły, uwzględnić w naszej polityce.

Rząd wspólny monarchii, stając wobec jasnego przedstawienia sprawy, sam będzie musiał zapytać: czy można żądać od posłów polskich, aby w tych warunkach głosowali za sojuszem z Prusami.

A gdy zada sobie to pytanie, rzeczą jego będzie zrobić, co jest zadaniem dyplomacyi w takich razach.

Ostateczna kodyfikacya samorządu w Królestwie.

Projekt rządowy samorządu miejskiego w Królestwie przeszedł już wszystkie stopnie działalności ustawodawczej, aż do przedostatniej, t. j. do trzeciej uchwały Dumy z d. 9 kwietnia 1914, która mu nadała ostateczną postać prawną i ostateczną kodyfikacyę, po której zmieniony on już być nie może, ale albo przyjęty albo odrzucony przez Radę Państwa w trzeciej jej uchwale, co będzie stopniem ostatnim: jeżeli Rada Państwa na posiedzeniu, które ma się odbyć w nieoznaczonej jeszcze ale niedalekiej zapewne przyszłości, przyjmie projekt bez zmian, stanie się on ustawą w brzmieniu, które dzisiaj już jest znane, jeżeli nie przyjmie, nie staje się on ustawą i cała sprawa po przejściu całej prawnie przewidzianej drogi ustawodawczej kończy się niczem i musiałaby chyba wpłynąć na nowo i zacząć drogę od początku.

A długa była to droga, pełna wybojów, na których wylatywało z wozu jedno za drugiem postanowienie korzystne jako tako dla polskości, pełna niebezpiecznych postojów, na których naładowywano wzamian postanowienia rusyfikacyjne.

W krótkości streszcza się rzecz tak. Rząd, i to rząd Stołypina, wniósł projekt, który pogorszyła konstytucyjna Duma, a jeszcze bardziej pogorszyła powolna zazwyczaj dla rządu Rada Państwa. Jest to w swej prostocie najdosadniejszy i najwierniejszy obraz tego rzekomego polepszenia, jakie miało dla nas przedstawiać po wiekowem absolutnem władaniu rządu, przyjście do głosu czynników konstytucyjnych rosyjskich. Rząd rosyjski, czy parlament rosyjski, jeden dyabeł, a nawet, jak się okazuje, jeszcze gorszy dyabeł.

Przed dziesięciu laty, d. 6 czerwca 1904, komitet ministrów uznał samorząd miejski i ziemski w Królestwie za niezbędny, a po manifeście konstytucyjnym niebawem wydanym zabrał się do pracy nad projektem, co trwało dobrą chwilę, sześć lat, bo dopiero w czerwcu 1910 wniósł rząd Stołypina projekt ten do Dumy i Rady Państwa, gdzie pracowano nad nim dalszych lat cztery.

Duma t. zw. trzecia d. 18 grudnia 1911 po pracach swej komisyi, wprowadziła szereg zmian na naszą niekorzyść, z których główną była t. zw. poprawka Aleksiejewa, w myśl której przewodniczący ma prowadzić obrady po rosyjsku, podczas gdy projekt rządowy także dla przewodniczącego dopuszczał język polski.

Rada Państwa, otrzymała projekt w marcu 1912, tymczasem rozwiązano trzecią Dumę i wybrano czwartą, a komisya Rady Państwa przyszła z projektem d. 17 grudnia 1912 i wtedy odesłano go znowu z powrotem do komisyi dla zmian, tak, że tym razem już gruntownie zmieniony, został on uchwalony w Radzie Państwa w dniach 16—18 kwietnia 1913. Zmiany były ogromne i wszystkie na naszą niekorzyść. Komisya Rady Państwa podwyższyła cenzus wyborczy, a plenum podwyższyło go jeszcze bardziej, ograniczając w ten sposób liczbę wyborców. Przedewszystkiem zaś zupełnie usunięto język polski w t. zw. poprawce Hurko-Stiszynskij zarówno z biurowości jak z prze-

mówień w radach miejskich nie tylko przewodniczącego, lecz także wszystkich radnych. Zarazem zamiast osobnej ustawy dla Królestwa, jak miało być, postanowiono wcielić ten samorząd do ogólnej ustawy o samorządzie rosyjskim.

Tak zmieniony projekt wrócił do Dumy, która przeważnie utrzymała swoje postanowienia, ale dodała zmiany na gorsze, mianowicie w miastach guberni suwalskiej zamiast języka polskiego w przemówieniach radnych wprowadziła litewski.

Rada Państwa otrzymała drugi raz projekt d. 10 grudnia i obstając przy swoich poprawkach, mimo przemówienia Kokowcowa, odrzuciła brzmienie uchwalone w Dumie.

Wówczas projekt poszedł do komisyi pojednawczej, złożonej z 7 członków Dumy i 7 członków Rady Państwa, bez udziału żadnego Polaka. Uchwały swe powzięła ona d. 19 lutego 1914. Spornych punktów było cztery. Trzy z nich załatwiono zgodnie, czwartego nie zdołano zgodnie załatwić. Mianowicie: 1) cenzus przyjęto taki, jaki oznaczyła komisya Rady Państwa za pierwszym razem, t. j. wyższy niż w rządowym projekcie, wyższy znacznie niż w pierwszej uchwale Dumy, ale niższy niż w uchwałach Rady Państwa, na co się Duma już w drugiej swej uchwale zgodziła; 2) nadzorem gubernatorów objęto wstrzymanie uchwał samorządnych nie tylko z powodu niezgodności z prawem, ale także z powodu niecelowości ich, co jest ogromnem uzależnieniem od biurokracyi, a przychylono się tu do stanowiska Rady Państwa, dla nas gorszego; 3) co do języka litewskiego w miastach guberni suwalskiej postanowiono, że ma on być tam używany nie obok języka polskiego, ale zamiast języka polskiego, który w ten sposób całkiem tam wyparto, zgodnie ze stanowiskiem Dumy, dla nas gorszem. Natomiast co do punktu 4-go) t. j. zakresu języka polskiego rozpołowiła się komisya pojednawcza, bo członkowie Dumy obstawali przy swojem (przewodniczący po rosyjsku, radni mogą po polsku), a członkowie Rady Państwa przy swojem (wszyscy po rosyjsku), tak że ten punkt pozostał nadal spornym.

Otóż d. 9 kwietnia 1914 wrócił projekt po raz trzeci do Dumy.

Ze strony polskiej oświadczył przed głosowaniem poseł Świeżyński, że godząc się ostatecznie na inne obostrzenia, byleby projekt stał się ustawą, nie godzi się na zupełne usunięcie języka polskiego w myśl postanowień Rady Państwa.

Duma uchwaliła trzy punkty załatwione w komisyi pojednawczej tak, jak je tam załatwiono, a co do czwartego, utrzymała t. zw. poprawkę Aleksiejewa i swoje dwie poprzednie uchwały: przewodniczący po rosyjsku, radni mogą po polsku.

Prawica chciała zdekompletować Izbę, ale zarządzono imienne głosowanie, a ponieważ wówczas nieobecność nieusprawiedliwiona karana jest 25-rublową grzywną, więc posłowie powrócili z korytarzy na salę.

Czy Rada Państwa odstąpi od swojej poprawki Hurki i Stiszynskiego?

Pisma rosyjskie, jak „Wieczernieje Wremia" z d. 9 kwietnia Nr. 6 donoszą, że nieubłaganej dotąd prawicy Rady Państwa chodziło raczej o obalenie Kokowcowa, a miększą będzie wobec Goremykina, który był jej członkiem. W paryskim „Temps" z d. 11 kwietnia korespondent petersburski p. Charles Rivet opowiada, że d. 30 stycznia 1914, gdy ostatni raz przyjęty był u cara p. Delcassé, a do stołu zasiadł także b. generał-gubernator Skałłon, który mówił o sprawach Królestwa i samorządu, miał car powiedzieć, iż jego rzeczą będzie, aby członkowie Rady Państwa ustąpili co do sprawy języka polskiego.

Czy samorząd będzie, czy nie będzie, ujrzymy wkrótce, jaki ma być, wiemy już dzisiaj: pełen zmian rusyfikacyjnych dodanych do projektu rządowego.

U nas i zagranicą, jak świadczą przytoczone głosy pism, będą mówić o jakiemś godzeniu się polsko-rosyjskiem i o życzliwości cara, a tymczasem cała ta wielka polityka wisiała na włosku... 25-ciu rubli.

Kronika.

Z zaboru rosyjskiego.

„Sekretne rozporządzenia" na kolei Nadwiślańskiej. Już przeszłego roku około świąt wielkanocnych wystosował dyrektor kolei Nadwiślańskiej Heskiet do podległych mu naczelników wydziałów kolejowych „sekretne rozporządzenie", w którem polecał im, aby do urzędów kolei nie przyjmowali żadnego urzędnika Polaka. W pierwszych zaś dniach kwietnia b. r. tenże sam dyrektor Heskiet w nowem „sekretnem rozporządzeniu" wzywa naczelników wydziałów, aby od chwili obecnej nie przyjmowali nadal do pracy żadnych „robotników-katolików". Nowina ta, którą czerpiemy z dobrze poinformowanego źródła, jest o tyle niepełna, że nie wiadomo, czy owe rozesłanie „sekretników" jest tylko wykonaniem woli sfer ministeryalnych w Petersburgu, czy też oznaką patryotycznej zapobiegliwości samego p. Heskieta, który w tym ostatnm wypadku zazdrościłby widocznie laurów dyrektorowi kolei Warszawsko-wiedeńskiej Paukerowi. Pytanie samo przez się ciekawe, nie zmieni jednak tej smutnej a bliskiej rzeczywistości, że znowu kilkuset a może i kilka tysięcy robotników polskich i ich rodzin straci w zaborze rosyjskim pracę i warunki egzystencyi.

Wydawcy:
Dr. Adam Skałkowski i Dr. Stanisław Stroński.

Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Mieczysław Skałkowski.

Redakcya i administracya: Lwów, ul. Asnyka 1, tel. 18—93, ekspedycya ul. Murarska 55.

Drukarnia Jakubowskiego i Sp. we Lwowie, Piekarska 11.